

Alison

Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę, podobieństwo, którego niczym nie da się zamazać. Czy to może być możliwe, żeby taki łotr, mógł wyglądać tak normalnie i w dodatku jakby nigdy nie rozmawiać z Andy'm? To nie może być prawda, a to wszystko, co mnie spotkało, jest zwykłym snem. Nie to nie może być sen! To jest koszmar, bo w snach nie ma piekła, jakie wyrządził wszystkim ten człowiek.

Jednak im bardziej przyglądałam się Carlosowi, tym mniej potrafię sobie to wszystko wyobrazić. To moja paranoja. Istna paranoja, która chce zniszczyć mi życie. To nie może dziać się naprawdę. Ja muszę się z tego snu obudzić, abym mogła żyć normalnie.

- Coś się stało? - zapytał niespodziewanie mężczyzna, który teraz za wzięcie się mi przyglądał.

- Nie. Jest wszystko w porządku — skłamałam, tylko do końca nie wiedziałam, czy mężczyzna w to uwierzył.

W tej chwili nie byłam zbyt przekonująca i w dodatku sama zdawałam sobie z tego sprawę.

- To może ja ją odprowadzę do domu, strasznie blada się zrobiła, a nie chciałbym, aby zemdlą w tak niebezpiecznym lesie — powiedział Andy, podchodząc do mnie tak, że dzielił nas niecały metr.

- Może tak będzie najlepiej — odpowiedział Carlos, a ja razem z Andy'm odwróciliśmy się do niego plecami.

- Andy to on — wyszeptałam słabo, nie wiedząc nawet czy chłopak to dosłyszał.

- Jak to on? - zapytał zdziwiony, nawet nie zdając sobie sprawy, że mężczyzna może nas usłyszeć.

- Carlos to mój brat — odpowiedziałam cicho.

Witaj siostrzyczko, jak miło mi cię widzieć — usłyszałam, nagle głos mężczyzny, który był o wiele za blisko.

Nim zdarzyliśmy się odwrócić, mężczyzna uderzył mocno Andy'ego, który z impetem uderzył w pobliskie drzewo.

Chciałam krzyknąć, lecz nie mogłam. Głos utknął mi w gardle, przez co nie mogłam nawet nic powiedzieć. Tak bardzo się bałam.

Jeśli mówią, że strach niczego się nie boi, to są w wielkim błędzie. W tym momencie strach sparaliżował mnie doszczętnie, a jedyne co mogłam w tej chwili zrobić to przyglądać się, jak morderca patrzy na mnie tym swoim chytrym uśmieszkiem.

- No nie wierzę, strach się przestraszył. Kto by pomyślał — powiedział z sarkazmem.

Andy

Poczułem ogromny ból, gdy moje ciało zderzyło się z drzewem. Strasznie bolała mnie klatka piersiowa, przez co miałem problem z oddychaniem.

Niespodziewanie obok mnie pojawiła się dziewczyna mojego kuzyna, Alice.

- Jak się czujesz? - zapytała, kucając obok mnie.

- Nie... mogę...oddychać — mówiłem z trudem.

- Nie martw się, zaraz ci pomogę — powiedziała, kładąc dłoń na mojej klatce piersiowej.

Poczułem się dziwnie, jak mnie dotyka, jednak po kilku sekundach ból w klatce piersiowej ustał. Mogłem normalnie nabrać powietrza, jednak z każdą chwilą robiłem się coraz bardziej zmęczony. Moje powieki zaczęły robić się cięższe, aby po chwili zamknąłem je na dobre, zapadając w sen.

Pomimo że wokoło słyszałem krzyki i warczenie wilków, nie dałem rady i usnąłem w środku całego zamieszania.

Lucas

Gdy dotarliśmy na miejsce, widziałem mężczyznę, który stał strasznie blisko Alison, a

niedaleko nich leżał mój kuzyn, niemogący złapać powietrza.

To, co wydarzyło się po chwili, spowodowało, że nie wiedziałem co robić. Dziewczyna powiedziała coś do mężczyzny, a on niespodziewanie rzucił się na nią. Nie mogłem tak się temu przyglądać. Nie mogłem, pozwolić, aby kolejna osoba, na której mi zależy, straciła życie. Musiałem zareagować. Ruszając biegiem w ich kierunku, przeobraziłem się w wilka i rzucając się na mężczyznę, odciągnąłem go od Alison.

Myślałem, że mam nad nim przewagę, gdyż byłem od niego silniejszy, jednak się myliłem, gdyż nie zdałem sobie sprawy, że to ten sam mężczyzna, który mnie już wcześniej zaatakował. Kiedy wstał z ziemi, otrzepał spodnie z ziemi, spoglądając na mnie z zadziornym uśmiechem.

- Mała psinka, myśli, że da radę mnie pokonać, to się przeliczyłeś, jestem od ciebie potężniejszy — powiedział, patrząc na mnie z wyższością.

Tego było już za wiele. Nie pozwolę mu tak sobą pomiatać. Rzuciłem się na niego, chwytając bez problemu jego szyję w moje szczęki i ściskając je mocno, zamachnąłem się, rzucając go z potężną siłą na drzewo.

Mężczyzna uderzył w nie, nabijając się na całą długość grubej, niskoosadzonej gałęzi. Krew wydobywała się nie tylko z przegryzionej tętnicy mężczyzny, jak również z klatki piersiowej, z której wystawała reszta gałęzi.

Mężczyzna pomimo tego zdołał podnieść głowę i ostatni raz uśmiechnąć się do mnie zadziornie, aby po chwili bezwładnie opuścić głowę.

Przyglądałem się jeszcze przez chwilę zwłoką, jednak po chwili wracając do rzeczywistości, skierowałem się pośpiesznie w stronę Alison i stojących obok jej moich kumpli.

Kiedy upewniłem się, że z dziewczyną wszystko dobrze, postanowiliśmy wszyscy wrócić do miasta, aby móc jak najszybciej przetransportować mojego kuzyna do szpitala.

Odwróciłem się ostatni raz, aby zobaczyć ciało mężczyzny, którego dzisiaj zabiłem, jednak jego już nie było...